

Beduińskie kobiety na pierwszej linii walki z apartheidem

31 lipca 2022

Kobiety i dziewczęta coraz częściej stają na pierwszej linii beduińskiego oporu przeciwko wywłaszczaniu ich ziemi przez Izrael, która dopiero się zaczyna. Beduini z pustyni Nakab/Negew nasilają swoją walkę przeciwko izraelskiej polityce judaizacji, wywłaszczaniu ich ziemi oraz przeciwko projektowi zalesiania, autorstwa Żydowskiego Funduszu Narodowego (Jewish National Fund), który zakłada rozwój lasów na miejscu nieuznawanych wiosek. Kobiety i dziewczęta z wiosek zagrożonych zniszczeniem wyszły na ulice i stanęły razem z mężczyznami, by stawić czoła buldożerom.



Każdy, kto śledził trwającą od pokoleń walkę o uznanie i uregulowanie statusu Palestyńczyków na pustyni Nakab (hebrajskie Negew), nie mógł nie zauważyć tego zjawiska: w każdym proteście coraz więcej kobiet i dziewcząt stawało na pierwszej linii frontu.

Dwadzieścia sześć kobiet, wraz z dziesiątkami męskich

aktywistów i protestujących, zostało aresztowanych podczas demonstracji w zeszłym tygodniu w wiosce as-Sa'wa al-Atrasz. Demonstracja była gestem sprzeciwu przeciwko planom sadzenia lasów na beduińskiej ziemi rolnej. To plan opracowany przez JNF. Większość kobiet została zwolniona do aresztu domowego, z wyjątkiem jednej młodej kobiety, 25-letniej Nawal Abu Kaf, której areszt został przedłużony do ostatniej niedzieli. Abu Kaf, doradczyni studencka w Sapir College została aresztowana i pobita w pełnym świetle kamer. Według naocznych świadków stała ona obok innych aktywistów, Żydów i Arabów, i nie użyła przemocy.

Kobiety udzielały się również w mediach społecznościowych, opowiadając o swojej sprawie po arabsku, hebrajsku i angielsku. Stały na scenie medialnej obok weteranów walki, polityków i członków komitetu ds. nieuznanych wiosek, składającego się z przedstawicieli nieuznanych wiosek beduińskich, w którym nie ma ani jednej kobiety.

Ludzie nie rozumieją rzeczywistości Palestyńczyków w Izraelu

Aden al-Hadžudż jest 18-letnią wolontariuszką Stowarzyszenia Ajik, uczy dzieci angielskiego w wiosce Umm Batin. W zeszłym tygodniu znalazła się w samym centrum demonstracji, mówiąc do kamery płynnym angielskim o tym, co dzieje się wokół niej. Nagranie stało się wiralem w mediach społecznościowych.

Al-Hadžudż biegle włada angielskim, bo mieszkała w Kanadzie, jej matka kończyła tam studia doktoranckie. Jak mówi, pomimo odległości, nigdy nie przestała śledzić doświadczeń swojej wioski i całej pustyni, gdzie się urodziła i wychowała, gdzie zawsze będzie wracać. – Dyskurs w Kanadzie wokół Izraela jest stronniczy – mówi aktywistka. – Ludzie nie rozumieją rzeczywistości Palestyńczyków w Izraelu, a już na pewno nie rzeczywistości Beduinów. Więc musieliśmy być czujni i stać się ambasadorami sprawy.

– Świat musi usłyszeć i zobaczyć, co się dzieje z tym wojskowym państwem, tak zwaną jedyną demokracją na Bliskim Wschodzie, która depcze prawa każdego, kto nie jest Żydem – kontynuuje. – Wiele osób obserwuje mnie w internecie. Mają prawo zrozumieć, przez co przechodzę ja i moja rodzina, zrozumieć, co Izrael naprawdę robi na miejscu. Tak jak w przypadku walki o Szajch Dżarrah, bez mediów społecznościowych i bez livestreamów rodzeństwa al-Kurd, wszystko poszłoby gładko do przodu, a świat kupiłby izraelską narrację, jak gdybyśmy my, Palestyńczycy, byli przestępcami i najeźdźcami na terytorium, które nie jest nasze – dodaje al-Hadžudż. – Jest wręcz przeciwnie: urodziłam się tutaj, mój ojciec i dziadek są tutaj od czasów przed powstaniem państwa. Najeźdźcami są buldożery Jewish National Fund.

Aktywistka chce szkolić inne dziewczyny, aby miały odwagę mówić, ponieważ mają narzędzia – telefony i internet. A także to, co nazywa „prostą prawdą”: wiedzę, że „społeczeństwo, które było tu przed ustanowieniem państwa, pozostanie tu i nadal będzie się sprzeciwiać wywłaszczeniu i uciskowi”.



Zaangażowanie dziewcząt i kobiet w protest przeciwko projektowi zalesiania JNF jest kontynuacją rewolucji, którą kobiety z pustyni Nakab prowadzą, zarówno politycznie jak i społecznie. Przez lata mężczyźni i ruchy konserwatywne

sprzeciwiali się obecności kobiet na pierwszej linii wydarzeń masowych, ze względu na „skromność”. W większości przypadków chcieli, aby kobiety w namiotach protestacyjnych znajdowały się za płachtą oddzielającą je od mężczyzn. Feministki z liberalnym programem, które sprzeciwiały się poligamii i małżeństwom nieletnich nie były mile widziane.

Jednocześnie to właśnie kobiety z Nakab wzięły na swoje barki trudne zadanie upodmiotowienia innych kobiet. Zaczęły pracować w organizacjach pozarządowych, które promują zatrudnienie, naukę, niezależność finansową, awans młodych kobiet na uczelnie, a zwłaszcza edukację i opiekę społeczną.

Ale z każdym osiągnięciem rośnie apetyt na więcej. Każda feministka bardzo szybko uświadamia sobie, że nie da się oddzielić dostępności wyższego wykształcenia od dostępu do transportu publicznego w nieuznawanej wiosce. Że nie da się walczyć z wypadaniem z systemu edukacji bez walki o prawo do otwarcia szkoły w wiosce. Że kobiety nie będą mogły pracować w izraelskim Be'er Sheva, nawet jako sprzątaczkę, jeśli ich plemię nie będzie miało przedszkola lub żłobka. Wszystkie te sprawy są ściśle związane ze statusem Beduinów i ich walką o ziemię.

Kobiety są wszędzie i zawsze były

Hanan As-Sanah, adwokat, feministyczna działaczka społeczna i dyrektor wykonawczy Negev Coexistence Forum for Civil Equality, działa w organizacjach kobiecych od ponad dwóch dekad. Przez wiele lat spotkałyśmy się na każdej demonstracji przeciwko kobietobójstwu lub przeciwko wyburzeniom domów, ale w wielu z tych demonstracji uczestniczyło tylko kilka kobiet, zazwyczaj znanych aktywistek i koordynatorek różnych organizacji pozarządowych. Czy uważa, że coś się zmienia?

– To na pewno jest trend. Powolny, ale stały – mówi. – W 2011 r. zorganizowałyśmy jeden z pierwszych protestów kobiet poza Naqab przeciwko wyburzaniu domów. Doszło do kłótni z

mężczyznami: jak zabrać kobiety do Jerozolimy, żeby demonstrowały pod Knesetem? Zaproponowałyśmy demonstrację tylko dla kobiet. Temu nie mogli się sprzeciwić. Zorganizowałyśmy sześć pełnych autobusów. W każdym autobusie siedział przedstawiciel lokalnego komitetu lub starszy członek plemienia jako eskorta. Nie udało nam się znaleźć ani jednej odważnej kobiety, która mogłaby stanąć na scenie. Przemawiali tylko mężczyźni, to było szokujące. Wtedy Umm Fares z wioski Az-Zarnudż podeszła, zakryta od stóp do głów – i przemówiła, bardzo głośno.



Kobiety są wszędzie, mówi działaczka.

– Zawsze były. Jako aktywna część tłumu, ale czasami także na scenie: w al-Arakib, w wielkiej demonstracji w Wadi an-Na'am, przy wyburzeniach w Kasr as-Sir, w Umm Zarnuk, przy sprzeciwie wobec Planu Prawera, przy wyburzeniach w Bir Hadadż – wylicza as-Sanah. – Były przed sceną, rzadziej na scenie. Dziś nie da się ich odsunąć. Mężczyźni również zrozumieli siłę kobiety z siedmiorgiem dzieci stojącej przed żołnierzami i buldożerem.

Na koniec dodaje: dziś nie muszę organizować autobusów. Kobiety same organizują sobie dojazd.

Wychowywanie dzieci w cieniu tej tragedii to aktywizm

Huda Abu Ubajd wyróżniła się w swojej działalności jako liderka protestu przeciwko Planowi Prawera w 2013 roku, a dziś kieruje działem lobbingu i mediów w Negev Coexistence Forum. Pokazuje mi zdjęcie z 1987 r. przedstawiające kobiety i ich dzieci w demonstracji przeciwko wywłaszczeniu ziemi należącej do wioski Lakijja. – Urodziłam się w 1988 r. i rozpoznaję na zdjęciu kobiety, które wciąż są w centrum walki- mówi. – Nie ma wątpliwości, że to, co dzieje się tutaj z młodymi kobietami, jest skokiem naprzód, ale nie jest to nic nowego. Każdy Beduin na pustyni Nakab wie, że jest na linii ognia i kiedyś będzie musiał stawić opór.

– Spójrzmy na przykład na silną kobietę, Fidę Abu Kardud, samotną matkę, której dom został zburzony w 1994 roku – opowiada mi Abu Ubajd. – Pojechała do Jerozolimy i rozstawiła namiot protestacyjny, który stał przed biurem premiera przez trzy miesiące, dopóki jej wioska, Abdah, nie rozpoczęła walki o uznanie swojego istnienia. Nazywali ją Żelazną Damą. A ona nie miała nawet Instagrama.

Według Abu Ubajd, organizacje kobiece i organizacje społeczeństwa obywatelskiego brały aktywny udział w podnoszeniu świadomości bardziej niż ruchy polityczne. Partie polityczne, a także Arabski Wyższy Komitet Monitorujący, który koordynuje działalność polityczną wśród palestyńskich obywateli Izraela, są zawsze niechętne świętowaniu osiągnięć protestu ludowego na miejscu. Tymczasem rewolucja, którą młode kobiety na pustyni Nakab prowadzą w zakresie edukacji, zatrudnienia i środków do życia, daje im siłę i narzędzia do wypowiadania się i protestowania. I choć Abu Ubajd zdaje sobie sprawę, że istnieją próby sprowadzenia tych młodych kobiet na ziemię, jak na przykład twierdzenie, że mają czas na protesty tylko dlatego, że są samotne, albo że są córkami kobiet z północy i nie są tak naprawdę Beduinkami, odrzuca je. –

Przyzwyczajaliśmy się do tych twierdzeń, które mają na celu podzielenie kobiet i zmniejszenie naszej siły – mówi.

Media społecznościowe, a zwłaszcza Instagram i Tiktok, „to narzędzia, które wcześniej nie były dostępne dla dziewcząt” – kontynuuje Abu Ubajd. – Protesty w Szajch Dżarrah, które wiele z dziewcząt śledzi, dały wrażenie, że jesteśmy w tej samej historii w obliczu establishmentu, i że my też możemy sprawić, że nasze głosy będą słyszalne.

Sabrin al-Asim, dziennikarka lokalnej stacji radiowej Voice of the Negev, którą sama założyła, uważa, że rola kobiet w protestach nasiliła się po fali wyburzeń domów w Umm al-Hiran kilka lat temu. Kobiety widziały wyburzenia i postanowiły działać.



– Wychowywanie dzieci w cieniu tej tragedii to już jest w moich oczach aktywizm – mówi al-Asem. – W tym cierpieniu nie ma innego wyjścia, jak tylko stać się aktywistką o wysokiej świadomości politycznej. Kiedy twój dom jest twoim królestwem, a oni przychodzą, aby go zniszczyć, kobiety nie mogą już dłużej milczeć. Dokumentowanie i filmowanie wszystkiego, co się dzieje, dało kobietom siłę. Wiele kobiet przeszło specjalne szkolenie, jak dokumentować i jakie są ich prawa w obliczu policji i sił rozbiórkowych. Kobieta z kamerą jest

silną kobietą – tego nauczyli się wszyscy.

Stać się wiralem

Pojechałam do Sa'wa al-Atrash, stosunkowo dużej wioski w porównaniu z innymi nieuznanymi wioskami na pustyni. Szukałam dziewczyn, których zdjęcia były rozsiane po mediach społecznościowych. W jednym z budynków zastałam spory tłum, w którym odbywało się zgromadzenie działaczy lewicowej partii Hadasz. Przyjechali z północy, by stanąć po stronie Beduinów w ich walce; działaczki Hadasz były jedynymi kobietami w tłumie.

Dżanin al-Azrak, nieśmiała 17-latką, stała się sławna po tym, jak zdjęcia jej aresztowania podczas protestów stały się wiralem. Jej ojciec, który nie był obecny przy jej aresztowaniu, zastanawiał się, jak to się stało, że jego córka znalazła się w centrum burzy.

– Kiedyś nie potrzebowaliśmy kobiet w demonstracjach – mówi jej ojciec Sulajman. – Gdy walczyliśmy przeciwko Prawerowi [nazwa rządowego planu z 2013 r. mającego na celu wypędzenie dziesiątek tysięcy Beduinów z ich ziemi], mężczyźni jeździli do centrów protestu. Teraz buldożery przyjechały do naszego domu, na naszą ziemię, co ja mam zrobić? Kobiety musiały wyjść i coś zrobić. Przyjechali z żołnierzami i policją, to znaczy, że przyjechali gotowi aresztować także nasze dziewczyny. A od kiedy aresztuje się dziewczyny?

Dżanin mówi, że poszła na demonstrację, ponieważ na czat grupowy jej kolegów z klasy została wysłana wiadomość, że jej przyjaciele są atakowani. – Wszyscy z klasy stanęliśmy razem i krzyczeliśmy – wspomina. – Nagle zaatakowali nas policjanci. Wyciągnęli mnie z szeregu – bez powodu, nie zrobiłam nic szczególnego. Dwie duże policjantki pociągnęły mnie za sobą i wepchnęły do samochodu. Nie wiedziałem, co się ze mną stanie i dokąd mnie wiozą. Przynajmniej mnie nie biły. Później dowiedziałam się, że moi koledzy zostali pobici.



W obliczu buldożerów

Poszłam porozmawiać z dziewczynami z rodziny al-Atrasz, której ziemia znalazła się w centrum burzy. Kobiety z tej rodziny – ciotki, siostry i wiele dzieci – zebrały się w salonie skromnego domu, by wyjaśnić, co je spotkało.

Rania i Sudżud al-Atrasz, kuzynki i przyjaciółki Dżanin, stały razem na demonstracji, stając twarzą w twarz z buldożerami i personelem JNF. – Po tym jak wzięli Dżanin do aresztu, dwóch policjantów, mężczyzn, przyszło i zaatakowało mnie. Popchnęli mnie w stronę radiowozu i zakuli w kajdanki – mówi Rania. – Zostawili mnie samą na godzinę w jeepie, a stamtąd zabrali mnie na posterunek, gdzie wepchnęli mnie do celi więziennej, w której spędziłam cztery godziny sama. Przeklinali mnie i krzyczeli na mnie bez powodu, a kiedy przywieźli więcej zatrzymanych, popychali mnie na ścianę za każdym razem, kiedy rozmawiałam z innymi. Nie wiedziałam, czego ode mnie chcą i co im robiłam.

Rania mówi, że się nie bała, mimo że po raz pierwszy została aresztowana, zabrana na posterunek policji i postawiona przed sędzią. Mówi, że czuła się oderwana od całej sytuacji, tak jakby oglądała horror z góry.

– Spałam w więzieniu i całą noc myślałam o czwartkowej maturze
– wspomina. – Wiedziałam, że jeśli tam zostanę, nie przystąpię
do egzaminu. Mój ojciec zapłacił 5.000 szekli, a prawnik
załatwił mi zwolnienie do aresztu domowego na 10 dni. Muszę
być grzeczną dziewczynką do następnej niedzieli.

Autorstwo: Samah Salame

Tłumaczenie: Wojciech Łobodziński

Zdjęcia: Oren Ziv (Activestills.org)

Źródło zagraniczne: 972mag.com

Źródło polskie: Strajk.eu